Rok III. Lwów, 28 Czerwca 1879. **Nr. 13.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

REDAKCYA, ADMINISTRACYA i EXPEDYCYA plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10: kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 ; złr. półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

O Świętopietrzu.

Minął już rok, jak chwalebny i błogosławiony Pius IX zamienił swą koronę cierniową na dyadem chwały. Katolicy kochali Piusa, modlili się za niego jak dobre dziatki; ztąd też ze śmiercią jego powstała próżnia w wielkiej chrześciańskiej rodzinie, dzieciom bowiem zabrakło ojca. Smutek po tej nieodżałowanej stracie był bolesno-radosny, bo osłodzony tą myślą, iż do wybrańców nieba przybył jeden Święty więcej. Pius IX, ten papież Niepokalanego Poczęcia, papież syllabusa i soboru, jaśnieje i jaśnieć będzie po wszystkie wieki jako nowy Mojżesz, który na Synai nieomylności, dzierżąc w dłoniach tablice praw Bożych, przypomniał ludom rozklęczonym około rewolucyjnego bałwana to odwieczne prawo Jehowy: *Jam twój Pan, twój Bóg, nie będziesz miał innych bogów przedemną!*

Katolicy, nie uprzedzając mądrych wyroków Kościoła, odgadują sercem już teraz, iż nam nie modlić się za Piusa, ale raczej modlić się do niego. Żyjem w tej wierze, iż przyczynienie się modlitewne tego wielkiego papieża położyło osieroceniu chrześciaństwa kres już po trzydniowem konklave, iż na prośby Piusa dany został Kościołowi: *Lumen in coelo*! I z tego względu Pius, to jakby drugi Mojżesz. Wymodlił nam Jozuego, któryby ludy katolickie po odbytych walkach, po przebytych cierpieniach, wprowadził nareszcie do ziemi obiecanej ewangielicznych tryumfów. I nowy ten Jozue objął we władanie z cudowną prawie łatwością nietylko tron swego poprzednika, lecz i tak oddane, tak wylane dla niego serca świata katolickiego.

W świeckich monarchiach objęcie tronu przez nowego władzcę połączone jest zawsze z jakiemś przesileniem, z jakąś obawą, czy gdy *novus rex* nie będzie i *nova lex*, czy następca tronu sprosta trudnemu zadaniu rządzenia. Nie tak w tej najświętszej, najstarożytniejszej, najpotężniejszej dynastyi, jaką jest papieztwo. W Kościele król nie umiera nigdy, bo jest nim Jezus Chrystus. Papież, czy mu na imię Piotr, Grzegorz, Pius lub Leon, to tylko zastępca nieśmiertelnego arcykapłana. Wszakże to sam Chrystus mówi przez usta Piotra, a Piotr przez usta Leona! Wrogowie katolicyzmu, marząc o zastąpieniu Kościoła Bożego kościołem ludzkim, rozsiewali potwarcze i nierozumne pogłoski o zmianie systemu w kierowaniu łódką Piotrową za Leona XIII; wrogowie ci, słysząc o słodyczy charakteru i o wyrozumiałości miłościwej nowego papieża, tuszyli, iż akta Leona XIII będą wręcz sprzeczne z aktami Piusa IX. Ciasne te serca i płytkie te głowy zapomniały snać, iż papieztwo nie zrywa nigdy z zasadami i z tradycyą, iż w papieztwie same natchnienia miłości są w służbie prawdy i dla tryumfu prawdy Bożej. W mniemaniu, iż przyszła ich godzina, z radością powitali tę krytyczną chwilę, gdy na Stolicy Apostolskiej miał zasiąść nowy pasterz nad pasterzami. Gorzkie rozczarowanie! godzina ciemności zamieniła się w godzinę światłości. W przepięknym blasku rozpromieniła jedność świata katolickiego, ta niejako Boża pieczęć na dyademie Kościoła.

Jedności tej atoli częściowem tylko stwierdzeniem są akty uległości dla Stolicy Apostolskiej i akty wiary naszej; wydatne i praktyczne uzupełnienie znajduje ta jedność dopiero w szczodrych ofiarach miłości chrześciańskiej dla Ojca całego chrześciaństwa. Świętopietrza domaga się logika serca wierzącego; przez świętopietrze miłość osiąga te same wyżyny, co nasza wiara. Życie katolickie rozwija się pod wpływem dwóch sił. Siły te nie paraliżują się wzajemnie, lecz owszem działają obok siebie harmonijnie, każda we właściwym sobie zakresie. Jedna z nich, to siła miejscowa, lokalna, druga zaś to siła ogólna, powszechna, światowa. Ogniskiem pierwszej parafia lub dyecezya, i ta w najpotężniejszych nawet swych objawach nie przekracza granic tego lub owego kraju. Tej to sile miejscowej zawdzięczają w pojedyńczych krajach swe powstanie takie kościelne instytucye, jak szkoły, ochronki, szpitale, konferencye św.

Wincentego, katolickie stowarzyszenia i t. d. Siła ogólnoświatowa ogarnia całe chrześciaństwo. Ona to niby szlachetna krew krąży w całem mistycznem ciele Chrystusa, podążając przedewszystkiem ku Rzymowi, ku temu sercu katolicyzmu, aby ztąd rozpłynąć się w tysiącznych strumieniach aż po kończyny świata. Siła ta to rodzicielka owych wspaniałych katolickich dzieł, jak: rozkrzewianie wiary, pielgrzymki do grobów apostolskich, a głównie świętopietrze.

Iście opatrznościowe to zrządzenie, iż w krajach i w dyecezyach, obfitujących w te ogólno-kościelne dzieła, także i dzieła miejscowe najpomyślniejsze wykazać mogą rezultaty. Zamiast stać sobie na zawadzie, są niejako wzajemnym dla siebie bodźcem do szlachetnego współzawodnictwa tak dalece, iż pewnik to doświadczeniem stwierdzony, iż kraj i dyecezya, w których najszczodrzej składkują świętopietrze, najmiłościwiej także pamiętają o ubogich. Na wzmiankę o świętopietrzu zdaje mi się, że słyszę, jak katolicy faryzeusze mają już na ustach exhortę „o ultramontańskiem marnotrawstwie", powtarzają już po raz tysiączny ów banalny frazes judaszowy: *ut quid perditio haec? melius dare pauperibus!* Katolikom tym, których tak kole świętopietrze, zamiast jałowej językowej miłości dla ubogich, doradzałbym raczej poczynić pewne zaoszczędzenie w ich budżecie teatralnym, zabawowym, wycieczkowym i t. d., a mniejby niezawodnie było ubóstwa. Zresztą my od takich katolików z nazwiska, od tych zakapturzonych nieprzyjaciół papieztwa, nie domagamy się wcale, by spieszyli z pomocą Stolicy apostolskiej. Odezwa nasza skierowana do katolików *de facto et de nomine*. A gdyby i ci uważali to nasze nawoływanie za natrętne, to niech nie zapominają, iż jeżeli kiedy, to właśnie za dni naszych danina ta jest koniecznym, jest świętym obowiązkiem każdej wierzącej duszy. Kościół bez wątpienia przebywał nieraz sroższe przesilenia, ale rzadko, nader rzadko, były one tak wszechstronne i tak długo trwające. Z gwałtami bezbożności jest podobnie jak z pewnemi chronicznemi chorobami: tém są niebezpieczniejsze i zuchwalsze, im się bardziej przedłużają. Położenie Stolicy apostolskiej za Leona XIII jest takie, jakie było za Piusa IX. Rzym, ta ojczyzna dusz, kołace lamentem proroka do serc wiernych o miłościwą ofiarność. Poganie wtargnęli aż do przysionku świątyni, niemal u wrót arcykapłana trzymają straż, a przytułki modlitwy i nauki *in desolatione* lub sprofanowane. W obec tego smutnego położenia potrzeby Stolicy apostolskiej musiały wzróść niepomiernie. Niektórzy z biskupów, zaniepokojeni tym stanem, proponowali, aby świętopietrzu nadać formę prawną, aby je usankcyonować powagą przykazania kościelnego. Wiadomo, jak prawdziwie ojcowską była odpowiedź papieża na tę propozycyą: nie chciał, aby przykazanie natury i łaski przyoblekano w formę przykazania pozytywnego. Świętopietrze, to manifestacya miłości, a miłości ubliża się nakazem. Zresztą, jak wielkiem rzeczywiście jest ubóstwo Stolicy apostolskiej, to przyznał sam papież w owym liście, który w imieniu jego napisał kardynał Nina do biskupów, zasięgających w Rzymie rady, na jakich podstawach należałoby zorganizować skuteczniejsze zbieranie świętopietrza. Papież, to głowa katolickiego po całym ziemiokręgu rozpostartego świata. Jego przeto rzeczą wysyłać nuncyuszów, legatów do wszystkich mocarstw, jego rzeczą utrzymywać kollegium kardynalskie i rzymskie kongregacye, te niejako ministerstwa Kościoła dla spraw całego katolickiego świata; jego rzeczą troskać się o utrzymanie tych, którzy w tych kongregacyach nad sprawami 200 milionów katolików pracują, jego dalej rzeczą łożyć koszta na prace missyjne wśrod pogan, a w samych Włoszech musi papież troskać się o chleb, o dach nad głową, dla licznych biskupów, kapłanów, zakonników, wyzutych z mienia, pozbawionych sposobu do życia, a katolicy, czyż nie mają powinności zapobiegać, by dostojeństwo papieża nie poniosło uszczerbku, gdyby tenże dla ubóstwa swego nie mógł dotrzymać przyjętych na się zobowiązań względem swego dworu i swych domowników? Krom powyżej naszkicowanych potrzeb, ileż to jeszcze materyalnej i moralnej nędzy w Rzymie, którejby miłość Leona XIII pragnęła zaradzić! W pobliżu Watykanu pootwierano szkoły bezwyznaniowe. „O gdybym miał milion", odezwał się niedawno papież do jednego z francuzkich biskupów, „nie wahałbym się chwili przeznaczyć go na szkoły, a grosz ten w ten sposób pewnie byłby dobrze użyty". Do świętopietrza wzywa nadto groźne niezaprzeczenie polityczne i socyalne położenie świata. Zasadzie powagi wydano nieubłaganą, zaciętą wojnę. Dowodem tego zbrodnicze zamachy, wybuchy rewolucyjne i propaganda doktryn przewrotnych. Rewolucya nie chce mieć królów, nie dla tego, iż dzierżą berło, lecz dla tego, iż w pewnym względzie są niejako w pełni uosobieniem autorytetu. Któż atoli pomimo faktów dokonanych może się nazwać wśród schorzałej i podminowanej Europy bardziej królem, jeżeli nie ten papież, zdobny nie na próżno tą potrójną koroną królewskości, kapłaństwa i ojcowstwa? Każdy przeto hołd złożony jego osobie, każda manifestacya na korzyść jego zapoznanego prawa, każda affirmacya jego nieprzedawnionej władzy doczesnej, to tyleż aktów socyalnego konserwatyzmu. Szlachetne to znamię ma i świętopietrze. Pojmował to należycie król hanowerski. Choć nie katolik, przesyłał rok rocznie sutą, iście królewską daninę następcy św. Piotra, jako oznakę swego przywiązania i swego poważania dla tego najszczytniejszego ze wszystkich tronów. Wre walka przeciwko katolicyzmowi. Sprzysiężona bezbożność, wojując w wielu państwach liberalizmem, w Rzymie rabunkiem, w Genewie bannicyą, w Polsce knutem, w Chinach stryczkiem, postanowiła nie spocząć, aż nie wyryje na swych łukach tryumfalnych tego napisu, któremu dzieje 18 stuleci ciągle kłam zadają, tego napisu: *christiano nomine deleto*. W takiej dobie nie wystarcza przechowywać przekonania katolickie w głębi tylko sumienia, owszem obowiązek to konieczny dać im wyraz na zewnątrz, a właśnie świętopietrze, to taki wyraz najwymowniejszy, iż nie wierzymy i nie uwierzymy w ruiny Kościoła, lecz iż wiara nasza niewzruszona w rychłą jutrzenkę, zapowiadającą

tryumf Kościoła. Dotąd duszą w zbieraniu świętopietrza był kler, i tak zaprzątniony wielce mnóstwem obowiązków swego powołania.

Obowiązkiem jest gorliwych świeckich katolików ulżyć klerowi choć w części tego ciężaru. Czy w każdej parafii nie znajdzie się kilka osób, któreby się podjęły tego świętego kwestarstwa dla Stolicy apostolskiej? Gdzieindziej tak już jest, u nas dotąd niestety jeszcze nie. Belgijski hrabia d'Alcantara długie lata kwestował tak niestrudzenie, a jeszcze na łożu śmiertelnem układał, jakby przymnożyć świętopietrza. Każdy dając, niech sam zagrzewa i drugich do składkowania. Z milionów malutkich kropelek powstają oceany: niech tylko każdy katolik da regularnie coś, da choćby grosz wdowi. a zaradzi się przeobficie potrzebom Stolicy apostolskiej. W Polsce naszej kwestuje się nie mało na najrozmaitsze cele, lecz wśród tych kwest świętopietrze powinno zajmować naczelne. pierwszorzędne miejsce. Znany Rzymianin zwykł był kończyć swe mowy temi słowy: *ceterum censeo Carthaginem esse delendam*; podobnie każdy rzetelny katolik rzymski niech nie zapomina lecz powtarza zawsze i wszędzie: „co będzie, to będzie, ale każdy katolik musi i powinien składkować na świętopietrze"! *Ks. Z. C.*

KORRESPONDENCYE.

***Wiedeń** 21 czerwca.* (*Znieważanie niedzieli — dziennik „der Friede" — trybunał kassacyjny — nekrologia*). Jak same c. kr. władze szanują uczucia religijne ludności katolickiej, oto mała tylko próbka. Namiestnictwo styryjskie zarządziło w jednym z powiatów konsygnacyą koni dla armii. Nic w tem nadzwyczajnego, ale co oburzać musi człowieka każdego, mającego choć odrobinę wiary, iż na termin tego przeglądu przeznaczono godziny przedpołudniowe w niedzielę, w którą przypadała uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Co więcej, na miejsce tego hałaśliwego assenterunku obrano plac tuż obok kościoła. Mamże dodawać, iż hottentocki ten ukaz pogwałcił uczucia religijne i właścicieli koni i parobków, którzy formalnie nie mogli zadość uczynić obowiązkom chrześcianina-katolika w tak wielkie święto? Mamże dodawać, iż odbywając ten jarmark w pobliżu kościoła, pogwałcono nawet ustawę, która wyraźnie orzeka, iż w święta i w niedziele w godzinach na nabożeństwo przeznaczonych wszelkie gwarliwe i hałaśliwe zebrania wyraźnie są zakazane? Zaiste ludność katolicka nie ostatnia, gdy idzie o płacenie podatków z krwi i mienia, ma niezaprzeczone prawo żądać, aby państwo i tegoż organa skrupulatnie szanowały jej uczucia religijne.

Smutna to, ale niestety zanadto rzeczywista prawda, iż dziennikarstwo katolickie w Austro-Węgrzech zaledwie tylko wegetuje. Na palcach możnaby policzyć dzienniki austro-węgierskie z charakterem wybitnie katolickim. Wina tego, iż prasa katolicka zamiast się rozwijać, potężnieć, przeciwnie upada, słabo się krzewi, spoczywa przeważnie na samych katolikach. Nie popierają dzienników katolickich ani prenumeratą, ani współpracownictwem; oby je przynajmniej czytywać chcieli! Z braku też poparcia wyborna polityczna gazeta katolicka, wychodząca codziennie w Pradze: *der Friede*, zawiesiła swe codzienne wydawnictwo, przemieniając się w pismo tygodniowe. Przemiana ta, to zapowiedź niejako blizkiej śmierci. Katolicy w Austryi albo ignorowali, albo snać puścili w niepamięć tylokrotne a tak gorące zachęty wielkiego Piusa IX do podtrzymywania prasy katolickiej. Zachęty, *ut eventus docent*, przebrzmiały bez rezultatu. Podobnie bezskuteczną pozostanie niezawodnie i dobra rada, jaką w ostatnim swym fejletonie podała berlińska *Germania*, gwoli zastosowania się do niej wszystkich katolików, a głównie katolików austro-węgierskich. Miesiące letnie, to czasy wędrówek, wycieczek do różnych zdrojowisk, do zwiedzania świata. Otóż *Germania* zaleca podróżującym katolikom, jako obowiązek sumienia, aby wszędzie, gdziekolwiek się zatrzymują, czy na krótko, czy na dłużej, zamiast chwytać za dziennik liberalny, domagali się kategorycznie od właścicieli zajazdów, kawiarń, i t. p. dziennika katolickiego, a nie otrzymawszy go, aby otrzepawszy pył z obuwia lub zaraz opuszczali te miejsca, lub przynajmniej na przyszłość więcej tam nie przybywali w gościnę. Znając niestety z własnego doświadczenia indyferentyzm katolików względem prasy katolickiej, względem tego missyonarstwa drukowanego, nie pomylę się, twierdząc, iż i ta rada *Germanii* pozostanie tylko *vox clamantis in deserto!*

Radosny akt konsekracyi ks. Frinda w Pradze miał epilog wielce smutny. Oto jeneralny wikaryusz kapituły litomierzyckiej, dr. Aloizy Hille, zaledwie złożył po dokonanym akcie nowemu swemu pasterzowi homagium, i zaledwie stanął w mieszkaniu przyjaciela swego, prazkiego wikaryusza jeneralnego ks. Küffera, zakończył niespodziewanie życie na błąd sercowy. Dostojny prałat liczył lat 67, a na chwilę przed śmiercią wyrzekł te jeszcze słowa: Bogu najwyższemu niech będą dzięki, dany nam jest pasterz! Zwłoki pogrzebano w Litomierzycach. Ks. Frind znajdzie więc teraz kapitułę o jednym jedynym kanoniku. Taka kapituła w syngeltona, to w istocie wyłączny wynalazek p. Stremayera.

W kaplicy istniejącego tu zakonu Siostrzyczek ubogich (*arme Schulschwestern*) odbyło się temi dniami uroczyste żałobne nabożeństwo za ks. Macieja Siegerta, duchownego niejako ojca tego zgromadzenia. Ks. Siegert, szambelan papiezki, radzca konsystorski, zmarł w Monachium w dość podeszłym wieku. Przez biskupa Wittmana mianowany jako *pater spiritualis* nowo założonego zgromadzenia, pracował blizko 50 lat w tej winnicy zakonnej. Żaden z professorów świeckich nie wykształcił tyle sił nauczycielskich, ile ich wyszło z pod kierownictwa ks. Siegerta. Tysiące przezeń do zawodu nauczycielskiego wykształconych sióstr pracuje w różnych klasztorach, rozrzuconych po całym świecie, w duchu słów Chrystusowych: *dozwólcie maluczkim przyjść do mnie!* Zasługi tego kapłana-pedagoga uczcił kler i lud w Monachium, oddając mu tłumnie ostatnią przysługę, a i Siostrzyczki wiedeńskie, modląc się za spokój jego duszy, odpłaciły mu choć w części te trudy, jakie około nich podjął, aby same pozyskane dla Chrystusa umiały i dziatwę dla Zbawiciela pozyskiwać.

Jak u nas młokosy niedouczone i równie mało warci mężowie (??) przeuczeni, przedrwiwając sługi ołtarza, zowią ich połami, popami, klechami, kalchasami itd., tak u Niemców takiem urągliwem mianem jest wyraz: *der Pfaff*. Otóż dla wiadomości pp. P. T. intelligentnych kpiarzy z kapłanów katolickich uważam za stosowne donieść, iż trybunał kassacyjny w Wiedniu uznał wyzwisko *Pfaff*, a więc zapewne i identyczne z niem powyżej przytoczone polskie denominacye zelżywe, jako przestępstwo z § 303 k. k. Powodem do tej decyzyi była skarga, którą wniósł jeden z księży w Karyntyi, w podobny sposób zelżony. Sąd krajowy uznał te denominacyą jako przekroczenie i zawyrokował w myśl § 496. Prokurator rekurował do trybunału kassacyjnego o unieważnienie tego wyroku, jako za łagodnego, a trybunał, przychyliwszy się do wywodów prokuratora, uznał powyższą denominacyą za przestępstwo, podpadające pod § 303 k. k. Jeżeli nie rozum, nie dobre wychowanie, nie wspominając już nic o religii, to może przynajmniej ten § pohamuje rozpasane niepowścią-

gliwe języki tych półgłówków i bankrutów moralnych, na których nigdzie nie zbywa, a dla których kapłan katolicki to zwierzyna, na którą wolno pierwszemu lepszemu psiakowi bezkarnie ujadać. *Ks. Z. C.*

* * *

Z Tarnopola 20 czerwca. (Missya). Missya święta, która się u nas od 1 do 9 czerwca odbyła, stała się prawdziwem błogosławieństwem dla naszego miasta i całej okolicy. Wszyscy jesteśmy dotąd pod jej wrażeniem. Bo też nigdy tu nic podobnego nie widziano, a to wszystko, co sobie o missyi wyobrażano, dalekiem było od rzeczywistości. Już z samego początku zapowiadało niebo swe hojne łaski dla ludzi. Brak deszczu od dawna srodze czuć się dawał i do rozpaczy rolników przywodził, ale oto po nieszporach przy rozpoczęciu missyi spadł w nocy deszcz tak obfity, że przywrócił życie plonom ziemskim, a co nie mało wszystkich zastanowiło, piorun zniszczył przytem karczmę, znaną z przytułku, dawanego licznym pijakom. Missyą tę podjęli OO. z Tow. Jez.: Baczyński, Lasocki, Makowski, a na koniec przybył też do pomocy i O. Sebastyański. Napływ ludu miejscowego i z okolicy był ogromny. W dnie Zielonych Świątek było go co najmniej 15.000, w dniu zakończenia missyi liczba jego wzrosła do 30.000; w inne dnie brało udział w missyi przynajmniej 6.000 ludu. OO. missyonarze znani już z niezmordowanej wytrwałości, jak wszędzie tak i tu z nadludzkiem niemal wysileniem w sześciu codziennych naukach karcili grzechy i do poprawy nawoływali tak praktycznie a tak przekonywająco, że się im najtwardsze serca oprzeć nie zdołały. Widzieli my tu najzatwardzialszych grzeszników, korzących się u trybunału pokuty, i rzewnemi łzami opłakujących dawne swoje życie. Sama postawa ludu, słuchającego nauk i garnącego się do spowiedzi, była świadectwem zdziałanego na nim wrażenia. Zdawało się, że ich od ambony nic oderwać nie zdoła, i nie wiedzieć, co było więcej godne podziwienia: czy ta olbrzymia praca mężów apostolskich, z taką wytrwałością podejmowana, czy skwapliwość ludu w słuchaniu ich nauk, lud bowiem od godź. 6 rano aż do 8 wieczór z małą tylko przerwą południową był ciągle na nogach, biorąc udział w naukach lub innych ćwiczeniach pobożnych. Przybyły processye ze swymi księżmi z następujących parafij: z Czernelowa, Płotyczy, Łozowej, Zbaraża, Skałata, Łoszniowa, Mikuliniec, Nastasowa, Draganówki, Baworowa i Olejowa. Udział okolicznych księży w słuchaniu spowiedzi był godzien wszelkiego uznania, a była to nie lada praca w konfessyonale. Samych łacinników przystąpiło przeszło 5000 do Stołu Pańskiego. Większa część pobożnych nie mogła się docisnąć do spowiedzi podczas missyi, ale za to teraz korzystają jeszcze obficie z przedłużonego czasu do spowiedzi i missyjnego odpustu. Zbawienne skutki tej missyi tak są mnogie, że nawet wyliczyć ich nie podobna. Mnóstwo ludzi ocknęło się z długiej obojętności; zapamiętali grzesznicy po odbytej missyjnej spowiedzi zwrócili się stanowczo na drogę zbawienia; zgoda i jedność w małżeństwach przywrócona, zgorszenia oddalone, występne związki zerwane, krzywdy nagrodzone, pijaństwo prawie do szczętu wykorzenione, oto główniejsze owoce tego świętego zasiewu. I niechże tu jeszcze kto mówi, że missye niepotrzebne. Tak i tu niejeden sądził; ale jakże prędko zmienił swoje zdanie, gdy widział, (a nie mógł nie widzieć), tyle błogich skutków missyi. Przynajmniej tu w Tarnopolu nikt pewnie już nie powie, że missya niepotrzebna. Co zaś najwięcej wszystkich tu zdziwiło, to ono zupełne niemal wyrugowanie pijaństwa. Lud tak sobie obrzydził pijaństwo, że nie tylko podczas missyi wszystkie szynki były puste, ale i dotąd po missyi tak ustał zupełnie popyt o wódkę, że interesowani przewidują zupełne bankructwo propinacyjne. Porządek podczas missyi był wzorowy, i żadna znikąd nie zaszła przeszkoda, dzięki troskliwej opiece zacnego burmistrza, p. Koźmińskiego, który się nadzwyczaj przychylnym dla missyi okazywał, i ze swej strony wszelkiego udzielał poparcia. Dzięki niech będą Bogu za wszystko, co się dobrego zdziałało, a mówiąc o ludziach, wdzięczność należy się najprzód czcigodnym OO. missyonarzom, którzy z tak olbrzymiem natężeniem sił i niczem niezmordowaną gorliwością tak trudnej pracy missyjnej się podjęli, a potem samemu miejscowemu proboszczowi, ks. Jahnerowi, który staraniem swojem tę missyą do skutku przywiódł, wreszcie i okolicznym szanownym kapłanom, którzy tak licznie do słuchania spowiedzi przybyli. Mówią, że missya jest zaraźliwa. Rzeczywiście, pragnienie missyi tak się udzieliło przyległym parafiom, że niemal każda w naszej okolicy pragnie mieć missyą u siebie. W tym jednak roku tylko Baworów będzie miał to szczęście, i to w miesiącu wrześniu; na inne nie stałoby missyonarzom ani sił, ani czasu. **

Kronika.

Kraje zabrane. (*Życie katolickie na Ukrainie).* Mlekiem i miodem podług Trembeckiego płynąca Ukraina, oprócz tych przymiotów przeszłości, może jednak coś o sobie i w czasie obecnym powiedzieć. Dawniej, gdy mniej pól zasiewano, a kraj ten mniej zaludnionym był, urodzajność ziemi, ilość i piękność stad i trzód, zamożność panów i włościan były istotnie nieprzebranemi. Dziś stopniowo się to zmieniło: ziemia mniej już jest urodzajną, stada i trzody znikły albo zmalały, zamożność o wiele jest mniejszą, a biedy przybywa we dworze i pod strzechą. Dawniej mieliśmy więcej kościołów, klasztorów i kapłanów, ale czy wiara była żywszą i oświeceńszą, o tem wątpić można. Kościoły, acz liczniejsze, ale z małemi wyjątkami drewniane, chylące się ku upadkowi, były zaniedbane. W uczęszczaniu do sakramentów, ogólnie rok do roku, i to nie wszyscy, wiele było rutyny. Uważano za wielką prawowierność to, co Kościół za najmniejszą normę w tym względzie postawił, kiedy w przykazaniach swoich powiedział: *przynajmniej raz w rok.* Posty mało były zachowywane, i to w sposób dość dowolny, choć w tem i dziś każdy mniej więcej sposób zachowania postu po swojemu pojmuje i prawo dla siebie stanowi, jednak bez porównania są posty lepiej zachowywane, i mało kto od nich bez dyspensy swego proboszcza się zwalnia. Dyspensy udzielają się z powodu zdrowia, a zdarza się, kiedy proboszcz dyspensy odmówi, że go słuchają. Inne dyecezye mają od Stolicy apost. ogólne dyspensy, łagodzące post beznabiałowy. Łucko-żytomirska dyecezya podobnej dyspensy nie ma, a bardzo wiele osób tak ostrego postu zachowywać nie może. Plaga tak zwanych rozwodów, a istotnie unieważnień małżeństw, skandalicznie grasowała. Bywali świadkowie, którzy świadczyli w podobnych sprawach; adwokaci używali ich, dobrze ich pierwej nauczywszy, co, za czem lub przeciwko czemu świadczyć mieli. W pełnem znaczeniu tego wyrazu ś. p. Pius IX powtarzał, że nas Pan Bóg za rozwody karze. Zabawy, zjazdy, swaty bywały częste, liczne i huczne; gry w karty, pijatyki i pojedynki towarzyszyły im. Odziedziczyła więc i Ukraina spuściznę po XVIII wieku, uległa potem i ona wyobrażeniom, przyniesionym przez wojska francuzkie do księztwa warszawskiego, wyobrażeniom krzewionym przez loże masońskie, których było dwie, jedna w Pohrebyszczach, a druga w Tulczynie, oprócz podolskich i wołyńskich. Chłód religijny, wiejący z liceum krzemienieckiego i uniwersytetu wileńskiego, gdzie młodzież głównie się kształciła, do reszty może wyziębiał tradycyjną pobożność. Nie godziłoby się ujmować sławy dwom tym zakładom

naukowym, to też im przyznajemy, że pod względem naukowym dorównywały one najznakomitszym europejskim tego rodzaju zakładom i akademiom, jeżeli ich nawet nie przewyższały; ale nie trzeba zapominać, zkąd czerpano rady dla kierowania niemi, kto przeważnie wpływał na ducha wyrabiającego się w nich, zkąd to przesiąkły błędami rewolucyjnemi. Doszło też było do zupełnego zobojętnienia. Musiały jednak być pośród ogólnego tego rozstroju dusze święte i ofiarne, ukryte w zaciszu klasztornem lub domowem, które wymodliły rozbudzenie wiary. Szczęściem były rodziny, przechowujące wiarę i chrześciańskie obyczaje. Trzem zacnym i świątobliwym matronom głównie hołd i wdzięczność się należy za potężną inicyatywę w zwrocie ku Panu Bogu. Imiona p. Dyonizyi Poniatowskiej i p. Xawery Grocholskiej nie przestaną być czczone i wspominane. Imienia trzeciej jako żyjącej nie śmiem publicznie wymówić, bobym świętą jej pokorę obraził. Przykład ich cnót, odważne wyznanie prawdy Bożej przed ludźmi, zbijanie błędów, oświecanie obałamuconych, szerzenie dobrych książek, wychowanie religijne kilku pokoleń biednych dzieci, katechizacye, wspieranie młodzieży seminaryjskiej, pamięć o młodzieży, poświęcającej się P. Bogu, przez co wiele powołań nie zatraciło się, zbieranie składek na kościoły, hojność dla nieszczęśliwych i t. d., dały powód ku bardziej chrześciańskim pojęciom. Czy okolica ta już się całkiem odrodziła? czy nosi wybitną już cechę religijną? tego twierdzić nie śmiem, jednak wzniesienie tylu pięknych murowanych kościołów, wzrastające uczęszczanie do sakramentów św., pojawianie się nawet prawie wszędzie częste kommunii św., lepsze zachowywanie postów, lub pozostawanie w posłuszeństwie Kościołowi przez udawanie się do proboszczów o dyspensy, bardzo nieliczne wyjątki w odbywaniu spowiedzi wielkanocnej, powszechne zaprowadzenie majowego nabożeństwa, gorszenie się, jeżeli kto umiera nieopatrzony św. sakramentami, dbanie o ozdobę kościołów, zapisywanie lepszych lub mniej złych czasopism, odrzucanie złych i oburzanie się na te ostatnie, rzadkość rozwodów, gier, pijatyk i pojedynków, każe o postępie ku lepszemu wnosić. Zwykle przy rozbudzeniu wiary i bezbożni ścieśniają swoje szeregi. Dzieje się to teraz i na Ukrainie. Wybór czasopism bywa pierwszą wskazówką dodatnich lub ujemnych usposobień. *Revue des deux mondes* dla czytających po francuzku, a głównie może po niektórych cukrowarniach *Przegląd Tygodniowy*, oznaczają skłonność liberalistowską. Zdaje się jednak, że nie znalazłoby się u nas ani jednego wyznawcy z przekonania zasad pism tych. Nie zdają sobie sprawy z ich celów i dążności. Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że dziewięć dziesiątych czytelników tych pism z oburzeniem przyjęłoby myśl zaparcia się wiary i Kościoła, bez zawahania się daliby oni raczej życie, niżby się wiary wyrzekli. Im kto mniej wie, czem jest nieomylność papieża, tem uważa, że głośniej trzeba o niej coś prawić; klasztorów ani ich skutków w społeczeństwie niejeden nie widział, a powtarza (czasem dosłownie), co wyczytał. Ogólnie lubimy żyć myślami i sądem innych: ktoś zauważył, że *Revue des deux mondes* jest patentem na rozum, i dla tego pismo to znajduje prenumeratorów. Wznoszenie nowych kościołów na miejsce dawnych drewnianych rozpoczęło się około 1840 r., jednocześnie prawie z pierwszem nawoływaniem do pokuty przez kapłanów w tym celu zgromadzanych w samem sercu chrześciaństwa. Stanęło więc wiele obszernych, bardzo pięknych kościołów. Opieka Boża wyraźną była nad tem dziełem, ku chwale Jego przedsiębranem, np. w Tulczynie, gdzie wierni z pięknego dominikańskiego kościoła przenieść się musieli do małej, ciasnej, nizkiej kapliczki, obsługiwanej przez ostatniego ojca dominikanina w sukni świeckiego kapłana. Kiedy nabywca Tulczyna, hr. Strogonow, uzyskał pozwolenie na wystawienie kościoła dla pogrzebania w podziemnej kaplicy zwłok dziada swej żony, Szczęsnego Potockiego, i sam na tę kaplicę koszta łożył, bo dotąd leżały one pod dominikańskim kościołem, przerobionym na cerkiew, i kiedy udzielone pozwolenie zastrzegło, aby w tym samym roku do jesieni kościół był skończony, tak się też i stało. Ponieważ kościół miał być wzniesiony na tem miejscu, na którem stała tu kapliczka, trzeba było nabożeństwo z niej wyprowadzić. W kwietniu przeniesiono N. Sakrament do zakrystyi i tam przez lato odprawiało się nabożeństwo, a w październiku bardzo piękny i dość duży kościół murowany został ze składek wzniesiony, skończony i poświęcony. Dodać trzeba, że ani funduszów, ani materyałów przygotowanych nie było. Nowo wzniesione kościoły na Ukrainie odznaczają się wykwintną czystością, najstaranniejszem i rzec można, najczulszem utrzymaniem. *Gdzie jest twój skarb, tam jest serce twoje*, powiedział Pan. Widocznem więc jest, co jest skarbem naszych proboszczów. Dzieło ks. Barbier de Montault*) zaczyna się tu rozpowszechniać, więc kościelne ozdoby, apparaty, ubranie ołtarzy, oświetlenie, krój ornatów, kap, alb, wielu zbawiennym modyfikacyom uległy, podług przepisów i zwyczajów rzymskich. Te ostatnie najbardziej są zachowywane. Najwzorowsza ścisłość w obrzędach jest przestrzegana.

Daje to miarę gorliwości naszych proboszczów, ale bynajmniej oni na tem nie poprzestają. Praca ich około dusz jest prawdziwie missyonarską, apostolską. Przy odległościach trzech i czterech mil ukraińskich (na milę liczą 10 wiorst) od kościołów, kiedy ich parafianie (w liczbie przeciętnie po półtora tysiąca w każdej parafii) są rozrzuceni po 30 i 40 wsiach, przy najgorszych nieraz drogach lub zawieruchach, jako dobrzy pasterze, dbali o dusze swoich owieczek, nie szczędzą pracy i prawdziwie życie za swoje owce dają. Mało który kapłan już w seminaryum z powodu pracy i niedostatku zdrowia nie stracił, to też wielka jest śmiertelność w duchowieństwie. Od 30 już lat corocznie więcej kapłanów wymierało, niż się wyświęcało. Wzrosło to już do takich rozmiarów, że wielki daje się czuć niedostatek kapłanów. Ci co są, podwajają się przez nadludzkie wysilenia, jakiemi też tylko drogami dostępuje się miłosierdzia Bożego. Obok chrztów, ślubów, spowiedzi, pogrzebów, jeżdżenia tak daleko do chorych, co większą część czasu i życia pochłania, katechizm się wykłada i dzieci starannie do pierwszej kommunii św. przygotowują. Nie jest to łatwe przy wielkich odległościach. Zwykle zwozi sam proboszcz pojedyńczo, lub po dwóch chłopców, trzyma ich na probostwie, przez parę tygodni przygotowuje, wyspowiada raz i drugi raz, da kommunią św., jaki dzień lub drugi potem zatrzyma, aby się nie rozproszyli, i do rodziców odwozi. Trudniejsza jest sprawa z dziewczętami. Do tego używają się pobożne matki rodzin, one do siebie zwożą dziewczęta, lub sami rodzice do nich je przywożą dla podobnego przygotowania ich do tego może najważniejszego aktu w życiu, od którego śmiało powiedzieć można, że wieczność zależy. Budujące są odpusty po naszych kościołach. Dawniej zjeżdżało się znacznie więcej kapłanów. Dziś, kiedy wikaryuszów przy żadnym prawie nie ma kościele, kiedy wiele jest trudności i zachodu, aby na odpust przybyć, bywa przeciętnie po 6 do 8 kapłanów, a zawsze kilkaset spowiadających się. Od świtu do nocy spowiadają, część penitentów ledwo wieczorem do konfessyonałów docisnąć się może i czeka

*) Barbier de Montault: Traité pratique de la construction de l'ameublement et de la décoration des églises. Paris.

na czczo do nocy, by do Stołu Pańskiego przystąpić. Zdarza się to i kapłanom na odpustach i w czasie wielkanocnej spowiedzi, że do wieczora posilić się nie mogą, aby spowiedzi nie przerywać. Pojmują oni, że kiedy tyle złowrogich wichrów na biedną ludzkość uderza, to nieocenioną wartość duszy trzeba tem pilniej chronić. Bezwiedne nawet zrażenie jakiej duszy, brak pośpiechu w posłudze duchownej, utrudnienie jej w czemkolwiek, podwójną obciążą odpowiedzialnością, bo wszystko ją dziś do zaniedbania się i do złego pociąga. Ważnem jest bardzo pod tym względem ogłaszanie naprzód, naprzykład w niedzielę lub przez karteczkę nad wchodowemi drzwiami do kościoła, godziny, o której w dniach powszednich msza św. odprawianą będzie. Przy pomnożonych w tym wieku pracach i zajęciach, obowiązki nie pozwalają spędzać kilku godzin w oczekiwaniu mszy św., tym zaś sposobem znacznie więcej ludzi z tego nieocenionego Daru Bożego korzysta, kiedy wie na pewno, że tylko pół godziny potrzebuje dla obecności przy najśw. Ofierze. P. Jezus zaś przez to mniej jest osamotnionym. Ogólnie więc nieliczne, ale światłe, gorliwe i pracowite nasze duchowieństwo wiele zdziałało na polu oświecenia religijnego ludu, a nawet i wyższych sfer, wiele rozpędziło ciemności, wiele ogrzało serc, wiele wytępiło przesądów i dziwacznych praktyk. *Przegląd katol.*

Wielkopolska. (*Skutki kulturkampfu*). W nrze 1 *Wiad. Kość.* z r. b. podaliśmy podług *Kuryera Pozn.* wykaz strat i szkód, jakie poniosły dyecezye wielkopolskie skutkiem trwającego ciągle zacięcie, a najzacieciej zawsze srożącego się w Wielkopolsce kulturkampfu; obecnie po upływie półrocza podaje toż samo pismo następujący smutny obraz szerzącego się coraz dalej spustoszenia.

W końcu r. z. taką była statystyka parafij, osieroconych (wliczając w to parafie połączone):

W dyec. gnieźń.	32 parafie	46.007	dusz
„ pozn.	64 „	123.733	„
razem . .	96 parafij	169,740	dusz.

Z tych parafij osieroconych miały jeszcze wikaryuszy, tolerowanych przez rząd:

W dyec. gnieźń.	7 parafij	16.312	dusz
„ pozn.	12 „	48.827	„
razem . .	19 parafij	65,139	dusz

tak że zupełnie opieki duchownej pozbawionych liczono 77 parafij z 104,601 duszami.

W ciągu ubiegłego półrocza umarło znów księży 14, i to 7 z dyec. gnieźń., i 7 z dyec. pozn. Wszyscy, oprócz dwóch, byli proboszczami, a więc 12 parafij, a dodając Dębowąłękę, połączoną z Wschową, 13 parafij znów zostało osieroconych, i to:

W dyec. gnieźń.	7 parafij z	10,717	dusz
„ pozn.	6 „	16.613	„
razem . .	13 parafij z	27.329	dusz

tak że dziś bez prawowitych pasterzy pozostaje w obu archidyecezyach 109 parafij z 197.069 dusz.

W końcu roku zeszłego było jeszcze 19 parafii z 65,139 dusz, które przynajmniej miały jeszcze wikaryuszów tolerowanych. W ciągu bieżącego półrocza zakazał rząd pruski wszelkich czynności duchownych wikaryuszom w Uściu (2698 dusz), Kobylinie (1662 dusz), Gniewkowie (1870 dusz), razem w 3 parafiach z 6230 dusz, tak że z powyższych 65,139 dusz tylko jeszcze 58 909 dusz miało zapewnioną jaką taką posługę duchowną, a zupełnie osieroconych pozostało 74 parafij z 110,831 dusz.

Z parafij osieroconych w ciągu r. b. pozostali wikaryusze w dwóch parafiach dyec. gnieźń. (Pakości i Szczepanowie) z 4532 dusz, i w 4 parafiach dyec. pozn. (Czarnkowie, Wschowie, Dębowejłęce i Krobi) z 14,001 dusz, razem w 5 parafiach z 18,533 dusz. Z tych już zakazano sprawowania wszelkich funkcyj wikaryuszowi w Wschowie i Dębowejłęce (2762 dusz), tak że obecnie tylko jeszcze 4 parafie z 15.771 dusz mają czynnych wikaryuszy.

Rezultat ostateczny powyższego obrachunku jest następujący:

proboszczów nie mają	109 parafij z	197,060	dusz
wikaryuszy mają jeszcze	20 „ „	74,670	„
wszelkiej opieki duchowej pozbawione są:	89 „ z	122,399	„

Nie liczy się do tego parafij, których proboszczowie wiekiem lub chorobą złamani pracować już nie mogą, a których dosyć znaczna jest liczba, albo na dłuższy czas uwięzieni byli lub są, jak ks. Czechowski z Gryżyny, który niedawno więzienie wschowskie po 8 miesiącach opuścił, i ks. dziekan Kukliński z Głuchowa, na 3 miesiące w fortecy w Glatzu zamknięty, obaj za przestąpienie paragrafu rządowego o ambonie.

Księży podczas trwania kulturkampfu zmarło w obu archidyecezyach do końca r. z. 107, ubyło w skutek ustaw majowych 91, z innych powodów 23, ogółem 221 księży. W ciągu półrocza bieżącego zabrała znów śmierć 14 księży, reszta strat została niezmienioną. Ogólny więc ubytek duchowieństwa dotychczas wynosi 121 zmarłych, 91 wydalonych w skutek ustaw majowych, 23 straconych w skutek innych powodów, razem 235 księży. Z liczby 818 księży, których obie archidyecezye liczyły jeszcze w r. 1874, pozostaje przeto jeszcze tylko 583.

Paryż. (*Zakończenie nabożeństwa jubileuszowego przez Polaków*). Zrozumiał głęboko ks. Władysław Witkowski, przełożony missyi polskiej w Paryżu, że Polacy, mieszkający i rozproszeni tam po wszystkich częściach wielkiej stolicy, nie mają sposobności okazania względem siebie wzajemnej miłości braterskiej i jedności, które nas więcej od innych narodów cechują. Aby ich zawsze w tym stanie miłości i jedności utrzymać, postanowił nie opuszczać najmniejszej sposobności, by każdą uroczystość kościelną prawdziwie po polsku obchodzić, i nad tem to wielebny ojciec przełożony missyi polskiej w Paryżu nieustannie i z niezmordowaną gorliwością pracuje od czasu, kiedy go P. Bóg wybrał, by był przewodnikiem tułaczej braci. I tak przed siedmiu tygodniami świetnie obchodzoną była ośmsetletnia rocznica śmierci św. Stanisława, biskupa krakowskiego, a w dwa tygodnie potem zwołał znów Polaków ks. Witkowski, by razem przysposobić ich do uzyskania łask ogłoszonego przez Ojca św. jubileuszu. Nie było Polaka, od starca do młodzieńca, bez wyjątku stanu i pochodzenia, coby na uroczystość tak wielką nie pospieszył, zwalczając wszystkie trudności, jakie zwykle w podobnej okoliczności stawają na przeszkodzie, a przedewszystkiem niedzielna praca, do której, obyczajem Francuzów, nasi Polacy po większej części są przymuszeni. W piątek i w sobotę, to jest w ostatnich dniach miesiąca maja, wieczorem odbywało się nabożeństwo w kościele polskim Wniebowzięcia P. Maryi (*de l'Assomption*), przygotowujące do odbycia jubileuszu, podczas którego, po odmówieniu zwykłych pacierzy, ks. Adolf Bakanowski, rektor missyi polskiej w Londynie, miewał stosowne nauki. Kościół literalnie był przepełniony, a mężczyzni dominowali liczbą. W sobotę, przy skończonem nabożeństwie, wielka liczba pobożnych otoczyła konfessyonały, gdzie kilku polskich kapłanów, przychodząc w pomoc O. Przełożonemu, do późna w nocy jeszcze, wiernych z Bogiem pojednywali. W dzień zaś Zielonych Świątek, t. j. w niedzielę o godź. 10 z rana, podczas uroczystej mszy św., którą O. Witkowski celebrował, p. Tamberlick, jeden z najsławniejszych ar-

tystów włoskich, przy współudziale swej córki a żony równego sławą dra Xawerego Gałęzowskiego, czarującym głosem *Anima Christi sanctifica me* i *Sanguis Christi purifica me* odśpiewał. Dał on także usłyszeć *Veni Sancte Spiritus*, do którego muzykę własnej kompozycyi zastosował, a którą obecnie tu bawiący p. Adamski, utalentowany artysta-skrzypek, przy akompaniamencie organu wykonał. Po mszy św. O. Bakanowski wszedł na ambonę i zakończył to święto rzewnemi słowy, zastosowanemi do tej podwójnej uroczystości: Zesłania Ducha św. i zakończenia jubileuszu. Po nabożeństwie rozeszli się wszyscy, unosząc z sobą miłe wspomnienia staropolskich zwyczajów ojców naszych, którzy w świątyniach Pańskich szukali zawsze pociechy i otuchy w wszelkich przygodach życia swego.

Rzym. (*Świętopietrze z Wielkopolski*). Dnia 15 maja złożył J. Emin. nasz ks. kardynał-prymas Ojcu św. jako ponowną ofiarę z dyecezyi swojej na świętopietrze 20,000 franków. Ojciec św. pzzyjął dar ten, jak zawsze, z rozczuleniem i wdzięcznością i kazał za niego dyecezanom wszystkim podziękować. „Powiedz Twoim“, dodał, „że często powtarzam i ślę do Boga tę rzewną modlitwę: *retribuere dignare Domine omnibus nobis bona facientibus vitam aeternam*. I oni mi są wtedy na myśli, bo są i w sercu. Dzielą się ze mną swem doczesnem mieniem: ja błagam Pana, by im wiecznem wynagrodził“. Ojciec św. bardzo wysoko ceni datki od nas płynące, bo zna dobrze nasze stosunki i wie, z jakiemi trudnościami walczyć musimy. Uważa je jako drogie owoce żywej wiary i gorącej pobożności, co też przyczynia się do rozbudzania coraz większej życzliwości jego ku nam. Obok milionów, nadchodzących do wiecznego miasta z wolnych i niepodległych krain katolickich, skromną i ubogą wydaje się nasza ofiara. Wdzięczność i łaskawość, z jaką Ojciec św. te wdowie grosze nasze przyjmuje, powinny być dla nas zachętą, abyśmy we wspieraniu Namiestnika Chrystusowego nie ustawali, abyśmy nie tylko słowem, ale i ofiarą stawali w rzędzie prawdziwych dzieci Kościoła. Zbliżająca się uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła, podczas której po wszystkich kościołach zbiera się świętopietrze, nastręcza nam znowu dogodną sposobność udowodnienia synowskich naszych uczuć względem Ojca św. *Kur. Pozn.*

Prusy. (*Ksiądz ukarany za odmówienie kommunii św.*) Kulturkampf pruski, który utrzymuje, że mu jedynie chodzi o to, aby duchowieństwo miało poszanowanie dla praw państwa, a że wcale nie wdziera się w wewnętrzne sprawy Kościoła, nie raz już jeden postępowaniem swojem sam sobie zaprzeczył. Nie mówiąc już o innych wypadkach, w których rząd pruski godził w to, co stanowi istotę zasad katolickich, dość wspomnieć o licznych procesach, wytoczonych kapłanom katolickim za odmówienie rozgrzeszenia lub kommunii św. pewnym osobom. Otóż świeży tego zaszedł znowu wypadek. Przed sądem poprawczym w Akwisgranie zaskarżony został ks. Kramm, wikaryusz z Hoengen, w dyecezyi kolońskiej, o publiczną obrazę kalkulatora Wilberta, popełnioną przez to, że w dzień Wniebowstąpienia P., bez prawnej przyczyny odmówił mu kommunii św. w kościele paraf. w Hoengen. Rzeczony urzędnik Wilbert, katolik, i w katolickim kościele zaślubiony, wbrew obowiązkom swoim i wyraźnemu przy ślubie złożonemu przyrzeczeniu, wychowywał swe dzieci w protestanckiem wyznaniu i do protestanckiej posyłał szkoły. W r. z. upominał go ks. Kramm usilnie po kommunii wielkanocnej, ażeby postępowanie swoje zmienił i dzieci swe na katolików wychowywał, lecz pomimo to Wilbert na to upomnienie pozostał głuchym. Kiedy więc w r. b. w wspomniony wyżej dzień W. ukląkł podczas rozdawania kommunii św. pomiędzy innymi wiernymi, przystępującymi do Stołu Pańskiego, pominął go ks. Kramm jako publicznego niepoprawnego grzesznika, i nie dał mu kommunii św. Miał do tego prawo zupełne podług brewe Piusa VI i rozporządzeń synodu prowincyon. kolońskiego z r. 1860, nakazującego wykluczać od sakram. św. katolików, nie dotrzymujących przyrzeczenia w tej mierze Kościołowi uroczyście złożonego. Zaskarżony do sądu o obrazę, został ks. Kramm wskazany na 75 złr. kary. Gorzej poszło ks. Rodenburgowi, również z dyec. kolońskiej, skazanemu na miesiąc więzienia za odmówienie kommunii św. ks. Beckowi, który, zbiegłszy ze swej dyecezyi bez pozwolenia swego biskupa, przyjął od rządu pruskiego posadę dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Linnich. Jak z tych przykładów widzimy, umie duchowieństwo katolickie w Prusach, nie zważając na kary, jakiemi je rząd ścigać może, obstawać za przepisami kościelnemi. Gdyby u nas, którzy przecież na siebie takich drakońskich ustaw nie mamy, jak pruskie prawa majowe, podobna panowała gorliwość, tobyśmy nie widzieli takich skandalów, jak np. chowania z kościelnemi obrządkami samobójców, o których wszystkim wiadomo, że szalonymi nie byli, a nawet odprawiania publicznych, plakatami ogłaszanych nabożeństw za samobójców, niestety rzeczy, które w Galicyi do rzadkości nie należą.

Ameryka. (*40godzinne nabożeństwo*). Ze South Bend, w stanie Indiana, piszą do *Gazety Polskiej Katolickiej* w Chicago: „W niedzielę 25 maja poczęte w naszym polskim kościele 40-godzinne nabożeństwo ukończone zostało 27 maja. Summę w owę uroczystość celebrował miejscowy proboszcz, ks. Walenty Czyżewski, w assystencyi dyakona i subdyakona, którymi byli: ks. D. O'Connell, ze zgrom. Ŝtz. św. Krzyża z Notre Dame, i kleryk d'Agerty. Słowo Boże, odpowiednio do uroczystości siedm razy głosił, zaproszony na to nabożeństwo ks. Henryk Cichocki, z zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców z Chicago. Przez całe nabożeństwo dzieci miejscowej polskiej szkoły, chłopcy i dziewczęta, partyami na przemian klęczeli przed najśw. Sakramentem. Zaiste uroczy był widok, gdy podczas ostatnich nieszporów 13 chłopaczków, ubranych w stosowne szaty kościelne, ze światłem w rękach, otaczało wielki ołtarz, którzy przedstawiali jakoby ostatnią wieczerzę Pańską, a 19 małych dziewcząt ubranych w bieli, również z światłem w rękach, klęczało przed kratkami, wyobrażając chóry aniołów, otaczających Boga Rodzicę. Przez cały czas uroczystości, uczniowie i uczennice polskie śpiewali na chórze różne hymny kościelne. Kościół przepełniał się wiernymi, szczególnie wieczorami, gdyż każdy po ciężkiej pracy śpieszył na odgłos mile dźwięczących, przed tygodniem poświęconych dzwonów do domu Pańskiego, aby ukorzyć się przed Utajonym w najśw. Sakramencie, oddać hołd Królowi królów, ukoić swój smutek i zanieść Wszechmocnemu dzięki za udzielone zdrowie do pracy, wybłagać błogosławieństwo Jego na przyszłość i posłuchać słowa Bożego, wygłaszanego tak wzniośle i tak przemawiająco do serc przez ks. Cichockiego. Niech mu Bóg błogosławi we wszystkiem, a my dziękujemy mu za już, i prosimy o jeszcze, a najwdzięczniejszą i najsłodszą nagrodą dla niego niech będą te 300 kommunikantów, rozdanych w czasie tej uroczystości wiernym, których on rozgrzeszył, bo to najdroższy owoc jego duchownej pracy. Dzięki niech będą za okazaną usługę naszemu kościołowi i ks. O'Connellowi, klerykowi d'Agerty, jak niemniej ks. P. Lauthowi, proboszczowi tutejszego irlandzkiego kościoła, który, ukończywszy takież samo nabożeństwo u siebie dniem wprzódy, przyjął udział w naszej uroczystości“.

Czerniowce. Właśnie co skończyła się w naszem mieście podwójna missya, która trwała całych 8 dni. Dotychczas miasto Czerniowce nie mogło się missyą poszczycić. Dopiero w bieżącym roku obaj miejscowi proboszczowie katolicey, tak łacińskiego jak ormiańskiego obrządku, porozumiawszy się ze sobą, zaprosili do tej mozolnej pracy pięciu OO. Jezuitów, a między nimi sławnego kaznodzieję wiedeńskiego, O. Maxa Klinkowstroema. Ten ostatni wraz z O. Franc. Eberhardem z Krakowa miewał niemieckie kazania w łacińskim kościele, podczas gdy trzej inni kaznodzieje, mianowicie: OO. Wójcikowski, Baczyński i Sebastyański, miewali nauki w polskim języku w kościele ormiańskim. Wszyscy wspomnieni Ojcowie, znani dobrze z pracy missyjnej, mówili gorąco, bo z przekonania; mówili też i pożytecznie, bo wykładali prawdy wieczne i zasady niezachwiane moralności chrześciańskiej, a te, jak wiadomo, przedstawione żywo, na każdem sercu, choćby chwilowo zepsutem, niepoślednie czynić zwykły wrażenie. Podnieść jednak należy, że kazania O. Klinkowstroema, głęboko obmyślane, a przytem jasne i zrozumiałe, największą wzbudzały ciekawość. To też przychodzili na nie nietylko katolicy, ale wielu nawet wyznawców mojżeszowego zakonu, tak że kościół bywał zawsze szczelnie zapełniony. Studentom katolickim pozwolono bywać na tych naukach.

Nie zbywało też i polskim kaznodziejom, choć tu Polaków nie wielka garstka, na słuchaczach. Najlepszym tego dowodem były ostatnie 3 dni missyi, w których missyonarze ci zmuszeni byli kazać na otwartem polu, dla braku miejsca w świątyni. Spowiedzi św., oprócz OO. missyonarzy, pomagali słuchać miejscowi księża, a mieli wszyscy dosyć pracy w obu kościołach. W ostatni dzień missyi, jakby na konkluzyą tej apostolskiej pracy, odbyła się konsekracya kościoła ormiańskiego, dokonana przez najprzew. ks. arcybiskupa Grzegorza Józefa Romaszkana.

Prośba o pomoc.

W Prusach wschodnich, pomiędzy Mazurami, którzy są wszyscy protestantami, przymuszeni gwałtem do luteranizmu za czasów odstępstwa Alberta, mistrza krzyżackiego, znajdują się tu i owdzie parafie katolickie, z rozproszonych katolików się składające, do biskupstwa warmińskiego należące. Parafie te missyjne, z niewielu i bardzo ubogich mieszkańców złożone, ponoszą wielki niedostatek, i często nawet osobnego domu bożego są pozbawione. Do takich stacyj missyjnych należą Dźwierzuty, po niemiecku Mensguth, wieś położona w powiecie szczycieńskim (Ortelsburg). Parafia ta nie posiada ani szkoły, ani cmentarza, ani nawet choćby najuboższego kościołka. Wierni zbierają się na nabożeństwo w domu, w którym mieszka ksiądz katolicki, w izbie 37 stóp długiej, a 11 stóp szerokiej. A jednak parafia ta w jednej połowie polska, a w drugiej niemiecka, liczy 500 kommunikujących. Można sobie wystawić, że w niedzielę i święta dom mieszkalny księdza jest we formalnem oblężeniu, wierni zaś i celebrujący kapłan omdlewają od nieznośnego gorąca i zaduchu, które są nieuniknione przy takiej ciasnocie. Miejscowy kapłan, ks. Klement, krząta się gorliwie około wystawienia kościołka i zebrał już na ten cel drogą składek mały kapitalik, który atoli jeszcze jest zbyt szczupły, ażeby mógł budowę rozpocząć. Na samę pomoc parafian liczyć nie może, bo są bardzo ubodzy, nie pozostaje mu przeto nic innego, jak odwołać się do ofiarności serc katolickich. Ktokolwiek czuje, jakiem to szczęściem dla biednych katolików, rozproszonych między protestantami, jest posiadać własny dom boży, niech w imię wspólności katolickiej pospieszy z chętną pomocą. *Date et dabitur vobis.*

Ofiary przesyłać należy pod adresem: *Herrn Klement*, Missionsgeistl. in Mensguth (Ostpreussen) albo do naszej redakcyi.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łac.

JExc. ks. Arcybiskup odjechał 26 b. m. na letnie mieszkanie do Obroszyna.

Ks. O. Hołyński uwolniony został z powodu nadwątlonego zdrowia na czas 15 miesięcy od obowiązków wikaryusza katedralnego.

Z dniem 1 lipca r. b. przeniesioną zostaje do Drukarni Ludowej, plac bernardyński l. 7, Administracya i Expedycya czasopism „Wiadomości Kościelnych“, „Boni Pastoris“, „Chaty“ i „Nowin“. Upraszamy przeto, ażeby wszelkie przesyłki i korrespondencye, tak do Administracyi jak do Redakcyi, adresować do Drukarni Ludowej.

Wreszcie upraszam, ażeby wszelkie listy prywatne do niżej podpisanego, przysyłać także na ręce Drukarni Ludowej, zkąd takowe bezzwłocznie podpisanemu przysłane zostaną.

Ks. O. Hołyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Błylego.